

KONCERT MARZEŃ

ROZMOWA Z LESLAWEM

Dlaczego postanowiłeś wzbogacić dyskografię Komet o kolejną płytę koncertową? I dlaczego właśnie teraz?

Przyczyn było kilka. Z jednej strony czuliśmy, że kończy się jakiś etap w rozwoju zespołu, a płyta koncertowa jest w tej sytuacji idealnym podsumowaniem. Podobnie zresztą zrobiliśmy parę lat temu, zamykając poprzedni etap działalności Komet płytą *Złota Azteków*. To jednak było już dość dawno, zespół w tym czasie dość mocno ewoluował, więc nowa płyta koncertowa – szczególnie jeśli porównać ją z poprzednią – wyraźnie wskazuje kierunek, w jakim aktualnie zmierzamy. Poza tym mamy teraz bardzo dobry skład i gramy dobre koncerty, więc pomyślałem sobie, że warto byłoby to uwiecznić.

Płyty *Luminal* i *Paso Fino*, z których pochodzi większość materiału, wyróżniały się bogatymi aranżacjami i bardzo urozmaiconym brzmieniem. Tymczasem *Bal nadziei* brzmi jak kontynuacja *Złota Azteków* – surowo, minimalistycznie i punkowo...

Odkąd w wieku 12 lat usłyszałem pierwszą w życiu płytę koncertową, jestem zafascynowany tym, że większość zespołów ma tak naprawdę dwa oblicza – studyjne i koncertowe. Nigdy nie lubiłem słuchać rzeczy, które na żywo brzmią tak samo, jak na płytach studyjnych. Czuję się wtedy

oszukany, że dostaję w pakiecie tylko jeden zespół, a chciałbym dostać dwa (śmiech). Tak jest zdecydowanie ciekawiej. My też w przypadku dwóch ostatnich płyt w ogóle nie myśleliśmy kategoriami koncertowymi. Cała muzyka powstawała pod kątem nagrań studyjnych i dopiero później, jak płyta była już gotowa,

ścis, raczej rozpoznają studyjne pierwowzory (śmiech). Często wręcz słyszymy, że te wersje koncertowe bardziej trafiają do ludzi niż oryginały, co też jest dla nas bardzo cenne. Czasami wystarczył jeden dobry pomysł, jak w piosence *Bal nadziei*, gdzie sekcję dętą zastąpiłem fuzzem w stylu (*I Can't Get No*) *Satisfaction* Rolling Stonesów.



wcielałem się w rolę aranżera i próbowałem wszystkie te sekcje dęte, smyczki i pozostałe instrumenty zaaranżować na punkowe trio. To było naprawdę spore wyzwanie, bo każda piosenka musiała być równie atrakcyjna – tyle że w inny sposób, przy użyciu innych środków wyrazu.

Uważasz, że udało się ten efekt osiągnąć?

Sądząc po reakcjach publiczno-

Oczywiście inne utwory też ulegały dość znaczącym zmianom. Na przykład *Prywattne piekło*... Wersja studyjna jest utrwaleniem jakiegoś pomysłu, ale ten pomysł zwykle potem ewoluuje. Dlatego jest pewne: Komety studyjne i Komety koncertowe to dwa bardzo odległe od siebie byty.

Nigdy nie przeszło ci przez myśl, żeby jednak trochę rozszerzyć ten koncertowy

skład?

Wiele osób zadaje mi to pytanie. Myślę, że takie posunięcie za bardzo by ujednoliciło te nasze dwa oblicza. Pomijając już fakt, że byłoby to dość skomplikowane logistycznie... Zależy mi jednak, żeby ktoś, kto przychodzi na nasz koncert, mógł liczyć na całkiem inne wrażenia niż podczas słuchania tych samych piosenek w domu, z płyty. Oczywiście zdarzało nam się eksperymentować. Choćby na ostatniej trasie *Komety grają Partię* w wielu piosenkach towarzyszył nam

na scenie trębacz – w ten sposób dodatkowo można było odróżnić Komety grające Partię od Komet. Próbowaliśmy też parę razy grać z klawiszami. Jednak z reguły przy okazji tych eksperymentów reakcja publiczności była na „nie”. Okazuje się, że ta klasyczna formuła trzyosobowego, punkowego składu najlepiej trafia do naszych słuchaczy.

Ciekawy jest dobór kompozycji spoza wspomnianych dwóch płyt – to nie wasze *greatest hits*, ale raczej rzeczy, które ukazywały się wcześniej jako bonusy albo nie ukazywały w ogóle...

To też jest bardzo ważne. W naszym przypadku koncerty zawsze żyją własnym życiem. Nie chcemy, żeby ludzie, którzy przychodzą na nasze koncerty, za każdym razem wiedzieli,

co usłyszą. Dlatego regularnie staramy się przypominać rzeczy, które może kiedyś przeszły bokiem albo o które nikt by nas w danej chwili nie podejrzewał. Świetnym przykładem jest tutaj utwór *Za chwilę się uduszę*, czyli piosenka, która jak dotąd nigdzie się nie ukazała, a jednocześnie gramy ją na tyle długo na koncertach, że odbierana jest jak jeden z naszych największych przebojów.

***Bal nadziei* nie jest zapisem jednego występu, poszczególnie nagrania pochodzą z różnych koncertów. Chciałoby mieć z czego wybierać?**

Dokładnie tak samo zrobiliśmy przy okazji *Złota Azteków*. Zdaję sobie sprawę, że nigdy nie będzie koncertu, na którym wszystkie piosenki wyszłyby rewelacyjnie. Oczywiście ujednolicenie nagrań z różnych koncertów wymagało od nas sporo pracy, ale w rezultacie całość brzmi jak jeden występ. Taki nasz koncert marzeń (śmiech). Jednocześnie chcieliśmy uniknąć wszystkich tych niebezpieczeństw, które zwykle towarzyszą płytom koncertowym, szczególnie polskim. Przede wszystkim zależało nam na bardzo dobrym brzmieniu. Nie bootlegowym, ale takim, które można porównać do jakości płyty studyjnej. A jednocześnie staraliśmy się maksymalnie uwypuklić udział publiczności, która zawsze jest dla nas bardzo ważna. W tym celu nie tylko wykorzystaliśmy mikrofony skierowane w kierunku widowni, ale też parę osób włączyło się w tłum i nagrywało reakcje publiczności z wielu różnych stron.

rozmawiał:
MAREK ŚWIRKOWICZ